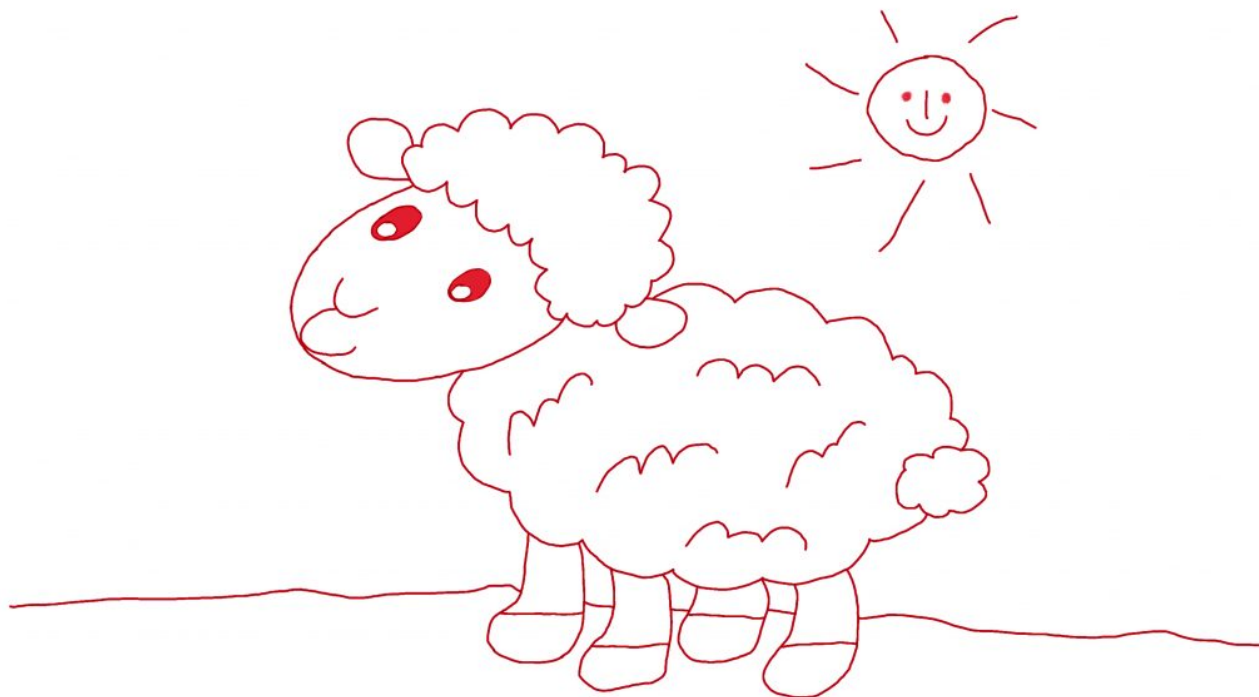


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 8 - Mały Książę



Przyglądałem się tatuażowi Róży. Gdy po chwili obróciła się w moim kierunku, zobaczyłem, że tak naprawdę to nie jeden, ale dwa tatuaże. Pierwszy przedstawiał Małego Księcia odlatującego ze swojej planety, drugim był rysunek numer 1.

- Co widzisz? - zapytała nagle.

Doskonale wiedziałem, o co i dlaczego pyta mnie Róża. Odkąd pierwszy raz przeczytałem „Małego Księcia”, zawsze marzyłem, aby ktoś zadał mi właśnie to pytanie. Magiczne pytanie z jeszcze bardziej magicznej książki. W tym momencie marzenie to zostało spełnione przez rudowłosą dziewczynę, która najwidoczniej, tak jak ja, cieszy się, że zna prawidłową odpowiedź. A nie odpowiedź, którą widzą dorośli.

- To wąż boa, który trawi słonia - odpowiedziałem dumny i szczęśliwy.

Róża uśmiechnęła się. Wiedziałem, że stałem się dla niej osobą rzeczywiście pojętną. Ponownie spojrzałem na tatuaż przedstawiający rysunek numer 1, ale ten nieoczekiwanie zmienił się w rysunek numer 2. A może od początku to był właśnie

rysunek numer 2? Nie zagłębiałem się dłużej w szukanie odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe. Są miejsca – a takim była właśnie wyspa z arbuza – gdzie zadawanie pytań tego typu jest bezsensowne.

– Nałysujesz mi bałanka? – spytała. – Ale nie zapomnij o kagańcu płoszę. – Jej głos był podekscytowany i pełen energii.

– Obawiam się, Rózo, że moje zdolności artystyczne są bardzo zbliżone do zdolności Pilota. Choć on zakończył karierę malarską w wieku sześciu lat, a ja nawet nigdy jej nie zacząłem – odpowiedziałem, a Róża skwitowała to śmiechem.

Od kiedy zobaczyłem jej tatuaż zacząłem szukać podobieństw pomiędzy nią, a różą Małego Księcia. Skojarzenia wydawały się oczywiste. Nie wierzyłem w przypadkowość jej imienia. I zapewne nie było w nim przypadku, choć podobieństw między nimi było mniej, niż oczywistych różnic. A właściwie, to podobieństwa znalazłem dwa: ich uroda oraz to, że Róża też chciała, by ją ktoś akceptował taką, jaka jest. Natomiast nie była dumna, o nic nie zabiegała i nie skłamałaby, nawet gdyby była to jedyna droga do spełnienia marzeń. Róża, z którą rozmawiałem, była... prawdziwa. Każdy jej skrawek był wypełniony prawdą.

– Powinnam też jak Mały Książę nie zwracając uwagi na twoje tłumaczenia pisać cię dalej – dodała, a jej uśmiech nie gasł ani na chwilę. Z ulgą jednak stwierdziłem, że przestała prosić o rysunek. Pewnie spodziewała się, że gdzieś na końcu tych próśb, pojawiłby się baranek w skrzyni.

– Wszyscy kiedyś dołastają i przestają być dziećmi – rzuciła jakby w powietrze, choć wyczułem, że zachęca mnie do rozwinięcia swojej myśli.

– Tak, zgadza się – odparłem. – Jednak tu nie chodzi o to, że dorastamy i stajemy się dorośli. Chodzi o to, abyśmy nigdy nie zapomnieli...

– ...że byliśmy dziećmi i nie zapomnieli patrzeć na świat oczami dziecka – dokończyła, jakbyśmy wspólnie czytali fragment książki. To, że dokończyła moją myśl, było tak oczywiste, jak to, co powiedziała. Przesłanie Małego Księcia. Dla nas bezsporne i niepodważalne, a dla niektórych dorosłych – banalne i niezrozumiałe.

Choć nigdy wcześniej nie spotkałem Róży, znałem ją. Znałem jej myśli i jej marzenia. Wiedziałem, kiedy się smuci i co zrobić, aby się znów uśmiechnęła. Znałem nie tylko ją, ale też jej serce, którego bicie było mi tak bliskie i znajome. Nie wiem, czy to ona mnie oswoiła, czy też ja ją. W każdym razie byliśmy nawzajem

oswojeni. Długimi niemrokami rozmawialiśmy o Małym Księciu. Zastanawialiśmy się, do czego był potrzebny baranek? Czy róża ucieszyła się, gdy Mały Książę do niej wrócił? Czy nie zmarniała przez ten czas? Ile zachodów słońca razem obejrzeliby?

Pozostali mieszkańcy wyspy z arbuza przesłuchiwali się naszej dyskusji, raz po raz wtrącając się i zadając mniej lub bardziej mądre pytania. Na każde odpowiadaliśmy, uzupełniając się z Różą nawzajem. Minęło trochę niemroków, kiedy najmądrzejsze pytanie zadał Alfi.

- A może byśmy po prostu przeczytali razem „Małego Księcia”, bo strasznie mnie zaintrygowaliście dyskusją o tej książce?

- Nałeszcie!!! - wykrzyknęliśmy jednocześnie. - Już myślałem, że nigdy o to nie poprosicie - dodałem cały podekscytowany. Podałem Róży swój egzemplarz, prosząc, aby wszystkim nam poczytała. A „Mały Książę” czytany przez nią brzmiał jeszcze cudowniej, niż te wszystkie poprzednie razy, gdy czytałem czy też słuchałem, jak czytali inni.

Róża zabrała nas w piękną podróż. Od pierwszego zdania jej głos, pełen emocji i nieukrywanego szczęścia sprawiał, że słuchaliśmy z zamkniętymi oczami. W końcu pewnych rzeczy oczami nie zobaczysz. Podróżowaliśmy, odkrywając na nowo przesłania, którymi chciał nas obdarować Antoine de Saint-Exupéry, autor „Małego Księcia”. To była podróż nie tyle w głąb książki, co w głąb nas samych.

Kiedy skończyła czytać, miała oczy pełne łez. Tych dobrych, szczęśliwych. Wszyscy zaczęliśmy klaskać, a Róża kłaniała się i jakby zdejmowała kapelusz, naśladując jednego z bohaterów powieści.

Jeszcze długo potem dyskutowaliśmy i oczywiste było, że nie tylko my z Różą widzimy węża boa trawiącego słońca. Widzieliśmy go wszyscy.

- Wiesz, od pewnego czasu sam myślę o tatuażu. Nie o jakimś w ogóle, ale konkretnym, z obrazkiem z „Małego Księcia”. Tylko nie mogę się zdecydować, gdzie chciałbym go mieć - zwróciłem się do Róży.

Róża nie odpowiedziała. Podeszła do mnie, chwyciła mój palec wskazujący prawej dłoni i na piersi, tam gdzie jest serce, narysowała dokładnie ten tatuaż, który przewijał się w moich myślach. Dwie magiczne kreski i małą gwiazdkę. Przez chwilę czułem pieczenie w miejscu, w którym to robiła. Po chwili pieczenie ustało,

a ja poczułem radość, że Róża znalazła odpowiednie miejsce.

- Tak, to miejsce jest idealne - pomyślałem. W końcu dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

Usiedliśmy bez słowa, wpatrując się w niebo. Wiedzieliśmy, że szukamy odpowiedzi na bardzo ważne pytanie, którego żaden dorosły nigdy nie zrozumie - czy baranek zjadł różę? A jutro napiszemy razem do Pilota, że Mały Książę wrócił i, co bardzo ważne, że jest taka wyspa, którą można by nazwać Wyspą Jednej Róży.

Gdy tak siedzieliśmy, zauważyłem, że dziewczyna ma na przedramieniu trzeci tatuaż. Było to pióro i pewna myśl. Jej początek dawało słowo *NADZIEJA*...